

Od autorki

Drogi czytelniku,

Dziękuję za wspólną podróż przez tę historię i za Twoją obecność do ostatniego słowa. Powstała ona nie tylko z inspiracji moich własnych przeżyć, ale również z potrzeby przypomnienia Ci o czymś: nawet po najciemniejszej nocy można nauczyć się oddychać od nowa.

Zapewne nieraz myślisz sobie, że nie dasz rady. Że coś cię przerasta. Że inni mają łatwiej... Zdradzić ci coś? Ja też. Ja również czułam się wielokrotnie bezradna, gorsza, i kimś, kto nie ma prawa marzyć. Przez długi czas wierzyłam, że jestem nikim. Że jeśli ktoś powie mi, że nie dam rady – to ma rację. Że marzenia są dla innych, nie dla mnie.

Ale wiesz co? Pewnego dnia zrozumiałam, że ci, którzy kpią, to ci, którzy sami się boją. Uświadomiłam sobie, że nasza wartość nie zależy od aprobaty czy wsparcia innych. Bo naszym największym wsparciem jesteśmy my sami. To nasza siła, by iść dalej, nawet gdy czasami zapominamy, jak się lata. A siła nie przychodzi z zewnątrz – ona cicho rodzi się w środku, gdy w końcu przestajemy przepraszać za to, kim jesteśmy.

Dlatego chcę Ci powiedzieć: nie czuj się kimś gorszym, tylko dlatego, że masz marzenia inne niż cudze oczekiwania. Przede wszystkim, nie musisz nigdy spełniać cudzych oczekiwań. Oczekiwania innych są na płytkiej powierzchni, a marzenia – w sercu. I nawet jeśli jest ciężko, wiem o tym,

to nie słuchaj nigdy głosu bólu czy strachu. One zawsze mają tendencję do przebierania się za prawdę. Są podstępne. Ale w Tobie jest więcej siły, niż w czymkolwiek, co próbuje Cię złamać.

A jeśli czujesz, że jesteś na krawędzi, spróbuj tylko jednej rzeczy: zostań jeszcze jeden dzień dłużej. Tak jak została Alina. Tak jak zostałam ja. Bo ten dodatkowy dzień, w którym zostaniesz, może stać się Twoją latarnią. Niezależnie od tego, kim jesteś i skąd pochodzisz, wierzę w ciebie. Bez względu na wszystko.

Jeszcze raz, dziękuję Ci za pozostanie do końca. Mam nadzieję, że ta opowieść da Ci siłę, której sama nie miałam, gdy ją pisałam.

Do zobaczenia wkrótce!

Z sercem,

Natalia Celińska

Rozdział 1

Kilka miesięcy wcześniej...

Światło poranka wpadało przez okno, zapowiadając piękny, słoneczny dzień. Dla Aliny oznaczało to nowy początek – nowe plany, w którym jej marzenia nareszcie staną się rzeczywistością. W Warszawie była dopiero od dwóch dni. Przyjechała tu z mamą z powodu jej delegacji. Jej mama była adwokatem, która w Krakowie miała fantastyczną opinię. Miała reprezentować pewnego milionera przed sądem. Znała go dobrze, gdyż w przeszłości pracowała już dla niego. Nie była to jej pierwsza delegacja. Była doświadczonym prawnikiem, wygrała wiele spraw, nawet te bardziej skomplikowane. Wiedziała, że ta sprawa zajmie co najmniej kilka miesięcy, dlatego wzięła Alinę ze sobą z Krakowa do Warszawy. Mieszkały chwilowo u Teresy, cioci Aliny, która sama zaproponowała im gościnę. Alina cieszyła się jednak z pobytu u bliskiej rodziny, do której jeździła od dziecka. Miała kuzynkę, która zawsze była dla niej jak siostra. Choć widywały się tylko raz czy dwa razy w roku, swój pobyt u niej zawsze uważała za szczęśliwy i beztrudny.

Teraz obie już były dorosłe. Każda poszła w swoją stronę, budując własne życie, lecz dalej były blisko, a przynajmniej w to chciała wierzyć. Zawsze zależało jej na Mai, która w tym roku miała ostatni rok studiów licencjackich i Alina starała się być dla niej dużym wsparciem. W końcu zawsze wiedziała, że dodawanie skrzydeł jest niezmiernie ważne dla każdego człowieka.

Mimo iż w zamian nie otrzymała niczego podobnego, wierzyła, że to się zmieni. W końcu nikomu jeszcze nie powiedziała o swoich marzeniach, o swoich planach na przyszłość. Nie wiedzieli jeszcze, co rozgrzewa jej

serce ani co sprawia, że widzi światło, gdy wokół panuje mrok. Nie znali jej głębi – tej, którą zawsze się wyróżniała.

Bo w świecie, który już dawno się zgubił, ona nigdy tego nie zrobiła. Nigdy nie przestawała marzyć, wierzyć i dawać serce, które, choć już tyle razy poranione, zawsze było dla innych. Choć sama miała uszkodzone skrzydła, choć wiele razy upadła, nie chciała, by ktokolwiek cierpiał tak jak ona już wycierpiała. Wiedziała, co to ból i cierpienie, a swojego nikomu by nie życzyła.

Leżała jeszcze chwilę, po czym, odganiając od siebie myśli przeszłości, wstała z łóżka i poszła do toalety. Łazienka była elegancka, przytulna, dokładnie taka, jaką ją zapamiętała. Gdy była młodsza, zamykała się tu, gdzie nikt nie widział jej łez. Gdzie wiedziała, że nikt jej nie osądzi. Od tej pory wierzyła, że już nie będzie musiała tego robić, że ten okres już pozostanie za nią.

Stając przed małym lustrem, rozczesała swoje długie jasnobrązowe włosy. Umyła twarz, czując przyjemny chłód zimnej wody na twarzy. Zimna woda zawsze zdawała się ochładzać nie tylko jej skórę, ale i duszę, gdy w środku niej płonął płomień, którego łyzy nie były w stanie uspokoić. Wycierając twarz chusteczką, spojrzała jeszcze chwilę w lustro. Jej duże, jasnoniebieskie oczy nareszcie nie były czerwone od łez, jak do niedawna. Pamiętała dobrze to ukłucie w sercu. Pamiętała każdy ból, ale chciała wierzyć, że już niebawem pójdzie on w niepamięć.

Po wyszykowaniu się, starała się odprężyć w tej ciszy wiosennego dnia. Jak co dzień była sama w domu, więc miała całą przestrzeń dla siebie. Przechodziła, by robić to, co zawsze kochała: pisać. Zawsze kochała literaturę, a wyobraźnię miała większą niż świat. Pamiętała, jak będąc dzieckiem, nie spała do wczesnego ranka, mając w głowie pomysły, które aż prosiły się, by zostać przebrane na kartkę.

Kochała tworzyć światy, do których mogła uciekać myślami, zanurzając się w nich jak w morzu. Światy, które zawsze były jej ucieczką od rzeczywistości – miejscem, gdzie dusza i serce mogły odpocząć, z dala od koszmarów codzienności.

Nigdy jednak nie wierzyła wystarczająco w siebie i w swój talent. Zawsze myślała, że nie pisze wystarczająco dobrze, by zostać pisarką. Niestety te

głosy były donośniejsze niż głos jej twórczego serca i na wiele lat porzuciła ten piękny plan na dorosłe życie. Próbowwała różnych dróg, z różnych dziedzin, ale w końcu zrozumiała, że w żadnej nie zdołałaby wyrazić siebie. Nie byłaby w stanie stworzyć coś niezwykłego, sprawić by jej serce zabiło mocniej, a dusza wypełniła się tym nieznany jeszcze ciepłem satysfakcji.

Teraz, mając dwadzieścia jeden lat, zaczęła się coraz bardziej zastanawiać, czy nie wrócić do tego marzenia, i czy ono nadal powinno pozostać tylko marzeniem. Wiedziała, że czas już dorosnąć i podjąć decyzję. Jej nadzieja wielokrotnie była wystawiana na próbę, często odlatywała od niej niczym wolny ptak – tym, którym w głębi duszy sama zawsze była.

Gdy jednak do niej wracała, starała się ją zachować już na zawsze. Nie pozwolić jej więcej odejść. Wiedziała, że nadzieja powinna umrzeć jako ostatnia, i do tej pory udało jej się ją utrzymać, mimo wszystko. Wszystko dzięki jej pasji i ucieczek do światów, które stworzyła w wyobraźni i w sercu.

Delektowała się jeszcze trochę tą ciszą, która zawsze była towarzyszem jej bólu. W końcu, biorąc laptop, zaczęła pisać, kontynuując tam, gdzie skończyła.

– Przynajmniej tutaj, mogę być tym, kim moja dusza zawsze pragnęła być. Gdzie odwaga nie jest przyćmiona mrokiem – pomyślała, zatracając się w swojej wyobraźni.

Pozwoliła, by jej serce płonęło, gdy robiła to, co kochała najbardziej. To był płomień, który ból nie zdołał ugasić.

I chciała wierzyć, że tak pozostanie.

Rozdział 2

Minęło kilka dni i ostatni czas spędzony z rodziną uważała za udany. Nie zabrakło śmiechów, żartów i luźnej atmosfery. Wiedziała jednak, że takie momenty są bezcenne, bo wszyscy bywali zmienni. Próbowwała jednak to zrozumieć – każdy miał swoje przyzwyczajenia, swoje problemy, swoją burzę w sercu, podczas której obecność drugiej osoby w domu nie zawsze pomagała.

Jej mama, Daria, ostatnio nie miała dla niej dużo czasu. Była bardzo zapracowana. Alina to rozumiała. Rozumiała, że jej mama ma dużą odpowiedzialność. Że kariera była dla niej priorytetem, i sama chciała w końcu stworzyć własną, lecz na swoich zasadach.

Zawsze była wolną duszą – artystką, która w głębi serca zawsze czuła, że nie urodziła się, by wpisywać się w schematy społeczeństwa. Nie zależało jej na „posadzie” czy na papierkach. Nie chciała iść na studia, bo wiedziała, że w jej przypadku byłoby to jedynie stratą czasu. Nie pragnęła „dobrej pracy”. Pragnęła przede wszystkim sposobu na wyrażenie siebie – twórczości oraz drogi, gdzie jej wolność i niezależność nie będą ograniczane dla stabilności. Bo za nic w świecie nie sprzedałaby swojej pasji, nawet dla świętego spokoju.

– Alinko, idę się przejść, chcesz iść ze mną? – z myśli wyrwał ją głos jej mamy.

Daria właśnie weszła do pokoju, biorąc lekki sweterek. Dziś była niedziela, jedna z jej wolnych. Pogoda była dziś wyjątkowo słoneczna, a dni stawały się coraz cieplejsze. Lubiła chodzić z mamą na spacer. Pozwalało jej to trochę odprężyć się i nazbierać myśli, bo przez ostatni rok miała ich zdecydowanie za dużo. W dodatku wiedziała też, że powinna zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

– Jasne, już idę.

Chwilę później wstała, ubierając buty – swoje nowe, ulubione. Jak tylko wyszła z budynku, poczuła jak przyjemny wiatr maja otulił jej ramiona, muskając lekko jej włosy, które w słońcu wyglądały jak mleczna czekolada. Na drzewach wokół niej już dawno wyrosły piękne, zielone liście. Ptaszki śpiewały, tworząc klimat idealny do spaceru i do refleksji serca.

Maj był dla niej zawsze pięknym miesiącem – szczególnie w tej dzielnicy miasta. Było tu pełno zieleni i wody, co zawsze ją nie tylko uspokajało, ale przede wszystkim inspirowało. Pamiętała, jak w piękne wiosenne dni zyskiwała często nowe plany, nową nadzieję, nowe światło na ciemnej drodze.

Dziś postanowiły się przejść do miejsca, które niedawno same odkryły. Było to piękne jezioro łabędzi i kaczek, które czasami tam przepływały, w lesie. Uwielbiała to miejsce, gdzie ona i Daria nie tylko miały czas dla siebie, ale i przestrzeń do szczerych rozmów na łonie natury.

Siedząc na ławce, cieszyła się świeżym powietrzem i lekkim wiatrem. Pamiętała, jak niedawno, to właśnie tu jej marzenia stały się dla niej jasne jak słońce. Choć dobrze wiedziała, że marzenia należy chronić, by nie posypały się jak zamek z piasku.

W dodatku chciała za kilka lat zamieszkać w Madrycie, gdzie kontynuowałaby swoją karierę pisarki, pisząc i tłumacząc swoje książki. Znała już sześć języków, w tym hiszpański. Nauczyła się ich wiele lat temu, chodząc na zajęcia pozaszkolne do szkoły językowej w mieście. Rozmowa z mamą przebiegła dobrze, choć tak właściwie więcej słuchała niż mówiła. W głowie miała masę myśli, masę planów, które chciała czym prędzej zrealizować i powiedzieć najbliższym. Poza tym, zawsze wołała słuchać, bo była w tym bardzo dobra. Dyskrecja oraz empatia zawsze były jej mocną stroną. Miała dar nie tylko do słuchania, ale także do rozumienia innych. Być może dlatego, że sama wiedziała jak to jest być niesłuchaną i nierozumianą.

Jej relacja z mamą była burzliwa. W niektóre dni okazywała jej miłość i ciepło, a w inne krzywdziła ją słowami, nie rozumiejąc jej sposobu spędzania wolnego czasu. Nie wiedziała, że przecież jej córka, w tym

swoim małym świecie, tworzyła arcydzieła – zamieniała ból w piękno, dając życie pokoleniom.

Mimo iż często było jej ciężko, mimo iż bolał ją brak wyrozumiałości ze strony mamy, to starała się już nie załamywać. Wiedziała, że jeśli to zrobi, to straci wszystko, a na to nie mogła sobie pozwolić. Bo można było stracić skrzydła, ale nie można było stracić duszy.

Tego wieczoru, leżąc w łóżku, słuchała jeszcze swoich ulubionych piosenek. Uwielbiała szczególnie rosyjskie piosenki, które przypominały jej o korzeniach. Jej dziadek był Rosjaninem, który wyemigrował do Krakowa pod koniec lat 50. Był on lekarzem rodzinnym, a z powodu powojennego zapotrzebowania na lekarzy specjalistów w Polsce, otrzymał wtedy propozycję w Krakowie. Później postanowił zostać tam już na stałe. Jej babcię poznał wiele lat później, w 1970 roku, kiedy ta miała zaledwie osiemnaście lat. On wówczas miał już trzydzieści siedem lat i był wdowcem. Daria urodziła się pięć lat po ich znajomości i kilkanaście miesięcy po ślubie. Więcej dzieci nie mieli. Alina bardzo kochała swoich dziadków i w pierwszych latach życia była z nimi szczególnie związana. Jej mama zostawiła ją pod ich opieką, zajęta studiami i aplikacją adwokacką.

Urodziła ją mając dwadzieścia trzy lata, a swojego ojca Alina nigdy nie poznała. Zginął on w wypadku zanim Daria dowiedziała się o ciąży. Starła się jak najbardziej, by Alina nie odczuwała jego braku, i w pewnym sensie jej się to udało. Choć ta nieraz zastanawiała się, co by było, gdyby... Wspominając jeszcze trochę czasy dzieciństwa, w końcu wyłączyła muzykę. Poszła spać z głową pełną pomysłów i inspiracji na dalsze historie do napisania w przyszłości.

– Kiedyś napiszę waszą historię... i nie tylko – powiedziała w myślach. W końcu powoli odpłynęła w świat snu, który zawsze był jej ukojeniem od tego rzeczywistego.

Bo ten rzeczywisty miał przynieść jej jeszcze wszystko, tylko nie ukojenie.